

AR
TY
KUŁY
I
ROZ
PRA
WY

Kazimierz Ossowski

S

Strategie wydawców warszawskich na przełomie XVIII i XIX wieku

Rynek książki i stan drukarstwa na przełomie wieków

Po politycznym zniszczeniu Polski, handel książek polskich jeszcze bardziej ścieśniony został. Możliwszy tym pilniej się przykładał do nauczania się po francusku, po niemiecku lub po rosyjsku, a lud pospolity widział się w potrzebie rozumienia języków obcych, które mu związek z klasą konsumujących, to jest wojskowych i oficjalistów, ułatwiały [...]. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie stosownie do szlacheckiego zamiaru swojego, nie było beczynne; pisma atoli jego, przeznaczone do wiernego dochowania, wśród burz i szturmów czasowych wypadków, czystości języka i ducha narodowego, nie były dostateczne do ożywienia handlu książek polskich¹.

Tak w 1812 roku na łamach „Gazety Warszawskiej” niemiecki publicysta pisał o sytuacji rynku książki na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w pierwszej dekadzie porobiorowej.

Nie lepiej było także w sferze produkcji słowa drukowanego. Po klęsce insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie funkcjonowało dziewięć zakładów typograficznych, wliczając w to – na dobrą sprawę nieczynną – drukarnię Księży Misjonarzy i specjalizującą się w produkcji kart do gry szycharnię Jana Abrahama Willinka². Jedynie cztery firmy przejawiały większą aktywność. Były to oficyny Piotra Dufoura, Michała Grölla – którego z powodu sędziwego wieku i słabnącego wzroku od 1795 roku w prowadzeniu drukarni wyręczał jego zięć, Jan Chrystian Godfryd Ragoczy – Piotra Zawadzkiego oraz zarządzana przez Szymona Bielskiego tłocznia Księży Pijarów. Warszawskie oficyny ostatnich lat XVIII stulecia w większości dysponowały jedynie wysłużonymi prasami i mocno już „zbitymi” kompletami czcionek. Brak na lokalnym rynku lepszych gatun-

ków papieru sprawiał, że – jak skonstratował Julian Platt – „książka z przełomu wieku drukowana najczęściej na bibulastym papierze, daleko odbiegała od estetycznych wydań Grölla z okresu stanisławowskiego”³.

Upadek Rzeczypospolitej zbiegł się w czasie z odejściem generacji stołecznych drukarzy epoki Oświecenia. W 1796 roku zmarł Zawadzki, a w kolejnych latach zmarli dwaj najwybitniejsi spośród warszawskich typografów: w 1797 roku Dufour, a w 1798 roku Gröll. Ich następcy: wdowa po Piotrze – Magdalena Zawadzka, bliski i zaufany współpracownik Dufoura – Tomasz Hervé Lebrun, oraz Ragoży nie dorównywali swym poprzednikom ani umiejętnościami, ani talentem, ani rozmachem podejmowanych przedsięwzięć.

Nową jakość przyniosło dopiero przedsiębiorstwo Tadeusza Mostowskiego. Założenie tłoczni, zakup trzech kompletów czcionek w paryskiej giserni Didotów oraz u Bernharda Theodora Breitkopfa z Lipska, a także nabycie (u tychże Didotów) pras i wszystkich pozostałych utensyliów drukarskich kosztowało go ponad dwanaście tysięcy dukatów. Papier – choć obłożony wysokim cłem – również kupował za granicą. Hrabia szybko jednak musiał zdać sobie sprawę, że przeinwestował, skoro już w roku powstania zakładu proponował Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu, że komplety czcionek jest gotów odstąpić drukarni Akademii Wileńskiej, a w ich miejsce „sobie innych mniej sprowadzi”⁴. Z drugiej jednak strony takie wyposażenie oficyny dawało mu możliwość nawiązywania estetyką druków do wysublimowanych serii wydawniczych Didotów⁵.

Mostowski tworzył swą oficynę z myślą o serii wydawniczej „Wybór Pisarzy Polskich” – przedsięwzięciu jak na owe czasy wyjątkowo ambitnym. Wysokie koszty przy stosunkowo niskiej sprzedaży sprawiały jednak, że seria zamiast spodziewanych zysków przynosiła straty. Bez powodzenia próbowano je minimalizować, wydając dwa inne cykle wydawnicze – „Wybór Powieści Moralnych i Romansów” i „Wybór Podróży Znamiennych” – adresowane do szerszej, mniej wybrednej publiczności. Choć nigdy – głównie w kręgu osób związanych z Towarzystwem Przyjaciół Nauk – nie brakowało chętnych do zlecenia druku prac tłoczni Mostowskiego⁶, to on, coraz bardziej do przedsięwzięcia zniechęcony, już w 1804 roku był gotów „najskromniejszą łapą” oficynę odstąpić⁷. Ostatecznie zamknął ją na początku 1806 roku, wykorzystując jako pretekst wyjazd do Paryża z misją dyplomatyczną.

Charakterystyczne rodzaje produkowanych druków

Materiały urzędowe i problem przywileju ich drukowania

Naturalną konsekwencją utraty państwowości był zanik instytucji Rzeczypospolitej, w tym odpowiadających za oświatę, edukację, kulturę. Trzydziestego listopada 1794 roku Szkoła Kadetów – „przez lat blisko 30 pod najwyższym Króla JMci staraniem i dozorem z przyzwolitą utrzymywana troskliwością” – z powodu „zatomowania do tego celu przeznaczonych dochodów” została postawiona w stan likwidacji⁸. Dla Piotra Dufoura, dyrektora korpusowej oficyny, oznaczało to utratę możliwości dysponowania czterema prasami drukarskimi, w jakie była wyposażona. Nie wydaje się jednak, by owa strata była dla niego szczególnie dotkliwa. Mógł on bowiem nadal szczerzyć się posiadaniem pięciu pras we własnej drukarni, zlokalizowanej w kamienicy Jakuba de Roussi przy Rynku Starego Miasta pod numerem 58 (obecnie numer 24), których mocy produkcyjnych w pierwszych miesiącach po upadku insurekcji i tak nie był w stanie w pełni wykorzystać. By uchronić swą tłocznę przed całkowitą bezczynnością i w konsekwencji przed upadkiem, przedłożył Fiodorowi Fiodorowiczowi von Buxhöwdenowi⁹, „generałowi-majorowi wojsk Najjaśniejszej Imperatorowej JMci Wszech Rosji, figiel-adiutantowi [...] w mieście Warszawie komenderującemu”, prośbę o zgodę na druk wszelkich obwieszczeń urzędowych. W petycji Dufour precyzował, że będzie je wydawał w formacie „bądź in 4to, bądź na pół arkusze [sic!] in folio”, kolportażem zaś zajmą się uliczni sprzedawcy, „których sam obierze i którzy będą ukazicielami danego sobie przez niego pozwolenia”. Argument, że rozwiązanie takie jest konieczne, aby „nikt niewiadomością w przypadku kontrawencji wymawiać się nie mógł”, musiał przekonać rosyjskiego generała, bo nakazał on wydanie stosownej rezolucji. Realizując wolę wojskowego komendanta stolicy, Magistrat Miasta Warszawy zastrzegł, że „nie wolno jest roznoszącym takowe obwieszczenia wchodzić do domów, ale wolno im jest stawić się przy drzwiach sklepowych i bramach pałacowych, końcem oznajmienia tego, co na sprzedaż mają”¹⁰.

Trzynastego grudnia 1794 roku na łamach prasy ukazał się inserat, w którym Dufour powiadał:

[...] posesorów i wszystkich obywatelów w powszechności, iż od dnia dzisiejszego zaczawszy będą mogli dostać wszystkich obwieszczeń końcem utrzymania dobrego porządku i ochędóstwa w mieście i po przedmieściach [...], płacąc za

każdy egzemplarz po 3 grosze roznoszącym one po ulicach, zaś po 2 grosze tylko posyłając po nie do jego drukarni¹¹.

W latach 1795–1796 Dufour wydał nie mniej niż trzydzieści sześć tego typu druków. Znakomita ich większość (trzydzieści tytułów) ukazała się w 1795 roku, stanowiąc ponad jedną czwartą (dokładnie 25,9 %) warszawskiej produkcji wydawniczej za ten rok.

Gdy z początkiem 1796 roku panowanie nad Warszawą przejęli Prusacy, Michał Gröll zaczął zabiegać u nowego rządu zarówno o potwierdzenie swych dawnych, pochodzących z czasów stanisławowskich, przywilejów względem księgarni, drukarni, wydawania kalendarzy, sali licytacyjnej, biura uwiadomień, jak i pozyskanie nowych, m.in. o nadanie mu tytułu Hofrath, tj. Rady Nadwornej. Ów tytuł miał nie tylko przydawać splendoru, lecz także wzmacniać jego pozycję w grupie zawodowej. Pierwszym efektem podjętych starań było przeniesienie przez władze pruskie zleceń na druki urzędowe z oficyny Dufoura do prowadzonej przez Ragoczego tłoczni Gröllla. Znalazło to swój wyraz w adresie wydawniczym, który brzmiał: „w Drukarni Ragoczego J. C. G. Króla Imci Prus Policji i Magistratu drukarza”. W latach 1796–1806 wybito w niej nie mniej niż dwadzieścia jeden różnego typu publikacji urzędowych, co stanowiło 22,1% całej produkcji. Zwieńczeniem zabiegów Gröllla była datowana 2 lutego 1797 roku następująca rezolucja króla Prus – Fryderyka Wilhelma II:

1. Nie masz żadnej podstawy odmawiać Gröllowi prawa urządzania licytacji publicznej książek, jaką urządzają i księgarze wrocławscy, ale ściśle tylko dotyczące książek, z wyłączeniem wszelkich innych ruchomości.
2. Co do wydawania kalendarzyka politycznego w języku polskim, rząd w tym względzie później orzeknie. Co zaś się tyczy kalendarzyka przeznaczonego dla prowincji będących pod panowaniem obcym Gröll udać się powinien z prośbą do Akademii Nauk w Berlinie.
3. Drukarnia i księgarnia, jako niewymagające przywileju, mogą nadal istnieć.
4. Można Gröllowi za zwykłą opłatą przyznać tytuł honorowy rady komisyjnego (Commissionsrath), ale nie ma powodu nadawać mu tytułu rady nadwornej (Hofrath)¹².

Czytając ową rezolucję – notabene pomijającą biuro uwiadomień – trudno powiedzieć, by nestor warszawskich drukarzy odniósł spektakularny sukces. Częściową satysfakcję mógł czerpać ze stwierdzenia, że drukarnia i księgarnia mogą nadal funk-

cjonować, co można było traktować jako potwierdzenie wymaganej pruskim prawem koncesji na prowadzenie obu instytucji.

Wydawnictwa „stosowne do czasów”

W pierwszej porozbiorowej dekadzie częstym zabiegiem stosowanym przez stołeczne oficyny było wydawanie dzieł „stosownych do czasów”. Po pierwsze, publikowano podręczniki do nauki języków obcych używanych przez aktualną władzę. W roku 1795, gdy Warszawa była okupowana przez armię Imperatorskiej Wszech Rosji, ukazały się anonimowy *Elementarz, czyli sposób uczenia się po rosyjsku* oraz drukiem Zawadzkiego *Łatwy sposób nauczenia się po rosyjsku i po polsku czytać i pisać* ułożony przez Franciszka Makulskiego. Po drugie – w okresie pruskim – na rynku księgarskim pojawiło się wiele przeróżnych wydań gramatyki języka niemieckiego. Przykładowo, w latach 1797 i 1803 u Lebruna wyszły dwie edycje *Gramatyki niemieckiej* Joachima Marquarta, a w roku 1799 w drukarni Księży Pijarów wytłoczono książkę o takim samym tytule, ale autorstwa Johanna Christiana Gottscheda. Po trzecie wreszcie – drukiem ogłoszono wiele prac poświęconych nowemu systemowi prawnemu wprowadzonemu przez zaborcę. Były to zarówno niewielkie książeczki (np. *Wiadomość interesująca o sądownictwie pruskim przez Fryderyka II ustanowionym* odbita w drukarni pojezuickiej bez ujawnienia autora), jak też opasłe dzieła (np. *Nauka dla stron względem zachowania się w procesach [...] podług przepisów powszechnej sądowej ordynacji dla państw pruskich* Carla Gotlieba Suareza i Carla Goslara wydana drukiem i nakładem „Korespondenta”).

Wydania tytułowe

Oficyny warszawskie uciekały się nierzadko do sporządzania wydań tytułowych, co polegało z reguły na opatrzeniu niesprzedanej części starego nakładu nową kartą tytułową z uaktualnionym rokiem wydania. Na taki zabieg zdecydowała się np. w 1806 roku Zawadzka w stosunku do zalegających w jej magazynie od czterech lat egzemplarzy powieści *Eliza, czyli wzór kobiet*. Z metody tej skorzystał też Ragozcy w odniesieniu do niesprzedanej części nakładu gröllowskiego wydania *Bajek i przypowieści na cztery części podzielonych* Ignacego Krasickiego z 1779 roku, przy czym tłocząc nowe karty tytułowe, musiał zapewne korzystać z oryginalnego składu, w którym zmienił jedynie rok wydania. Tym sposobem adres wydawniczy uzyskał brzmienie: „Warszawa || nakładem i drukiem Michała Gröllla księgarza nadwornego J.K.Mci || 1800”, sugerujące, że Gröll wydawał książki nawet po swojej śmierci.

Bywało też, że przygotowując wydanie tytułowe, stosowano znacznie prostszy sposób, a mianowicie nadrukowywano ak-

tualny rok wydania w miejsce starego. Postąpiono tak w wypadku dzieła Franciszka Kurcjusza *Opis chorób prędkiego ratunku potrzebujących* wydane w Warszawie w 1783 roku w Drukarni Nadwornej. Cyfry 7, 8 i 3 wytarto, a w ich miejsce wybito odpowiednio 8, 0 i 1¹³. Ponieważ Drukarnia Nadworna JKMc i Komisji Edukacji Narodowej (zwana „pojezuicką”) została zlikwidowana w 1797 roku, autorstwo wydania z roku 1801 należy przypisać jednemu z dwu dzierżawców, a później nabywców pozostałości po tej oficynie: Wiktorowi Dąbrowskiemu, lub – co bardziej prawdopodobne – Ragoczemu.

Wydania luksusowe i „ordynaryjne”

Dość często stosowaną praktykę stanowiło tłoczenie poszczególnych części nakładu dzieła na dwu różnych rodzajach papieru. Egzemplarze wydrukowane na lepszym gatunkowo papierze były droższe. Przeznaczone były dla nabywców majątniejszych i/lub przywiązujących wartość do estetycznych walorów książki.

Składający się z pięciu tomów pierwszy oddział „Wyboru Pisarzy Polskich” odbity „literami [tj. czcionkami] Didota na papierze francuskim i z kopersztychami” kosztował w abonamencie dziewięćdziesiąt złotych polskich, tj. po osiemnaście złotych za jeden tom. Wydawca przewidział jednak także wydanie luksusowe. Informował, że osoby pragnące „mieć egzemplarze na papierze welinowym, czyli pargaminowym, prenumerować mogą na każdy tom po zł 24”¹⁴. Podobną strategię Mostowski przyjął, publikując inną ze swych serii – „Wybór Powieści Moralnych i Romansów”. Cena jednego tomiku wydane „na podlejszym papierze” wynosiła cztery złote, na lepszym zaś sześć złotych polskich¹⁵.

Nie inaczej było w wypadku tłoczonych w drukarni Księży Pijarów *Dzieł Wierszem i Prozą* Ignacego Krasickiego w edycji Franciszka Dmochowskiego. W prasowym inseracie podawano, że całe wydanie „w dziesięciu tomach na angielskim papierze kosztuje zł 120, na ordynaryjnym 75”¹⁶.

Z takiego zabiegu korzystały także mniej znaczące oficyny oraz wydawcy przygodni, z reguły autorzy lub tłumacze, którzy z powodu nieznaleszenia nakładcy musieli sami finansować druk płodów swego umysłu. Przykładowo, opublikowana przez tłocznnię Zawadzkiej powieść Jean-François Marmontela *Inkasy, czyli Zniszczenie Państwa Peru* kosztowała „na pięknym papierze zł 10 na wodnym zł 8”¹⁷, a przełożone na język polski i wydane własnym sumptem przez Jana Baudouina dzieło Christophe’a Wilhelma Hufelanda *Sztuka Przedłużenia Życia Ludzkiego* było sprzedawane w cenie trzynastu złotych polskich „na pięknym klejowym papierze” i dwunastu „na wodnym”¹⁸.

Wydania korsarskie

Cyprian Godebski, usprawiedliwiając się „z uczynionej mimo chętnie zwłoki” w wydawaniu kolejnych (piątego i szóstego) tomików „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, wskazywał, że choć „gorliwość wielu Rodaków odpowiedziała oczekiwaniu” redaktorów pisma, to jednak liczba prenumeratorów, „lubo dosyć znaczna, jak na rodzaj pracy, nie była dostateczną do jej przyspieszenia”. Wpływy z abonamentu niewystarczające do utrzymania wydawniczej rytmiczności nie stanowiły jedynej przyczyny. W *Ostrzeżeniu* zamieszczonym na początku piątego tomiku „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” Godebski pisał: „Nie dość na tej przeszkodzie: potrzeba jeszcze było, ażeby prace nasze przedrukowanymi zostały w kraju, który do niedawnego czasu jedną z nami składał ojczyznę”. Dalej informował, że „miejszem, gdzie chęć nieprawego zysku używa wynalazku, przeznaczonego do oświaty, na frymarczenie cudzą własnością”, była Machnówka. Powściągliwie nie ujawnił jednak nazwiska „sprawcy podobnego czynu” w przekonaniu, że w ten sposób „ubliżalibyśmy [...] wartości dzieła, mieszcząc w nim osobę, o której wypada mówić w sposób dla niej niemiły”. Zastanawiając się nad motywami, którymi kierował się „machnowiecki wydawca”, Godebski wyraził przypuszczenie, że mógł on uznać, iż porozbiorowa rzeczywistość, w której poszczególne części dawnej Rzeczypospolitej pozostawały „względem siebie obcymi”, była wystarczającym powodem, aby „upoważnić postępek podobny”. Kategoriecznie jednak stwierdzał, że „dający zezwolenie tak był myśleć nie powinien, i przynajmniej pod względem nauk nie śpieszyć się z linią demarkacyjną; ludzie bowiem poświęcający się naukom, od wieków, że tak powiemy, składają jedną ojczyznę. Niech przynajmniej w tej Rzeczypospolitej prawa własności szanowane będą”. Szczególne rozgorzenie redaktora „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” wzbudził fakt, że „na przedrukowanych dziełach” znalazło się zezwolenie na edycję „stwierdzone podpisem tego, który sam napisał o prawie własności”¹⁹.

Jeśli któryś z ówczesnych czytelników nie wiedział, kogo dotyczyło *Ostrzeżenie* Godebskiego, wystarczyło, że sięgnął po edycję z Machnówki. Z tytułatury dowiadywał się, że Szczęsny Feliks Potocki dopuścił się nie tylko wydawniczego piractwa, lecz także – modyfikując nieco tytuł pisma Godebskiego i Ksawerego Kosseckiego i przypisując sobie jego autorstwo – pozabawionego wszelkiej subtelności plagiatu²⁰. Odwrotna strona karty tytułowej ujawnia, że zgodę na druk, po zapoznaniu się z opinią cenzora Józefa Konstantego Bogusławskiego: „Czytałem [...] i nie znalazłem nic przeciwnego religii i rządowi”, wydał rektor Uniwersytetu Wileńskiego Hieronim Stroynowski, autor monumentalnej, wielokrotnie wznawianej rozprawy

*Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów*²¹.

Opublikowane, także w gazetach²², wystąpienie Godebskiego nie pozostało bez echa. Nacisk opinii publicznej przyniósł jednak zaledwie częściowy efekt. Potocki nie wycofał swego wydania z obrotu. Polecił jedynie kierownikowi drukarni w Machnówce – Stepanowi Selezniowowi, by w niesprzedanej części nakładu zastąpił dotychczasowe karty tytułowe nowymi, imitującymi dość nieporadnie oryginalną edycję. W późniejszym okresie na egzemplarzach machnowieckich pojawiły się też karty tytułowe z ujawnieniem nazwiska (notabene w błędnej formie „Godepski” zamiast „Godebski”) jednego z redaktorów pisma.

Nie był to w owym okresie jedyny przypadek piractwa wydawniczego. „Prawem rabunku przedrukowywane” były wydawnictwa „drukarni nro 646 w Warszawie”. W nielegalnych edycjach ukazały się m.in.: wspomnienia Augusta Kotzebue *Najpamiętniejszy rok mego życia*, poemat *Zalety kobiet* Gabriela Jeana Baptiste’a Legouvé „tudzież niektóre wyjątki z Wyboru Pisarzów i z Wyboru Romansów Polskich [sic!]” i to nawet – irytował się Mostowski – „z zostawieniem na tytułach nazwiska tejże drukarni, jakoby takowe przedrukowania z niej pochodziły”. Wydawca przestrzegał potencjalnych nabywców swoich książek, że „żadnego dzieła z pras swoich w powtórnej edycji, innym drukiem ani kształtem niż była pierwsza nie wydaje i że zatem wszelkie drukiem, farbą lub formatem odmiennie egzemplarze są sfalszowane”²³.

Oczywiście, pirackie wydawnictwa nie pojawiły się na ziemiach polskich w epoce porozbiorowej. Z owym procederem zmagali się już drukarze i wydawcy I Rzeczypospolitej. Na ostatniej stronie wspomnianego uprzednio wydania *Bajek i przypowieści* Krasickiego z 1779 roku znalazła się nawet następująca odezwa Michała Grölla do „przedrukiwaczów lwowskich”:

Síódme przykazanie: Nie kradnij!

Co to znaczy?

Powinniśmy się Boga bać, a jego kochać, ażebyśmy bliźniemu naszemu ani jego pieniędzy, ani żadnej własności nie odbierali, ani też fałszywym towarem lub zakazanym handlem sobie ich nie przywłaszczali; ale owszem powinniśmy mu dopomagać, jego dobra i pożywienia polepszyć, od wszelkiej szkody bronić.

Kto kradł niech więcej nie kradnie²⁴.

Finansowanie publikacji

Sytuacja autorów i wydawców na przełomie wieków

Ani tam [tj. na ziemiach polskich] pomyśleć można o jarmarku książkowym, jaki na przykład bywa w Lipsku; księgarnie też pojedynczych bibliopolów bardzo są rzadkie. Jeżeli uczony chce swoje dzieło wydać, musi je pospolicie swoim kosztem drukować, a rozsprzedanie jego bierze dopiero na siebie księgarz²⁵.

Trudno i tym razem nie przyznać racji cytowanemu już uprzednio obserwatorowi z Saksonii. Istotnie – drukarze i księgarze rzadko kiedy podejmowali się roli nakładców. Jeśli już wydawali coś własnym sumptem, to były to zazwyczaj, ułatwiające ich działalność, katalogi księgarskie i wydawnicze lub publikacje gwarantujące łatwy zbyty, np. wydawane corocznie kalendarze. Oba wymienione typy druków stanowiły łącznie znaczący odsetek (14%) całej produkcji wydawniczej z lat 1795–1806.

Aby zareklamować potencjalnym nabywcom mające ukazać się dzieła, w badanym okresie powszechnie już ogłaszano prospekty i/lub publikowano w prasie zapowiedzi wydawnicze. Zachwalano – nie zawsze zresztą rzetelnie – już to artystyczne, już to użytkowe ich walory lub też przywoływano wcześniejsze dokonania autora.

Zdobycie środków na wydanie dzieł leżało jednak głównie w gestii autorów i tłumaczy. Mieli oni do dyspozycji dwie możliwości: albo pozyskać możnego mecenasa, albo rozpisac subskrypcję.

Mecenat

W zaborowej rzeczywistości, gdy do finansowego wspierania „chudych literatów” nie pobudzał już innych monarszy przykład, wcale niełatwo było znaleźć dobroczyńcę. Do wyjątkowych można zaliczyć gest Fryderyka Wilhelma III, któremu Ignacy Stawiarski przekazał egzemplarz własnego dzieła *Droga do znajomości, jakim idą porządkiem i tokiem interesa publicznego w państwach pruskich*. Oprócz listu „w łaskawych wyrazach” władca Prus posłał „autorowi na zachęcenie podarunek z 10ciu frydrychsdorów złożony”²⁶.

Do grona szczęśliwców, którym udało się pozyskać mecenasa, należał m.in. Tymoteusz Siła Nowicki, którego tłumaczenie pracy Marésa *Wielki geometryczny wynalazek celownicy tryramiennej* pozytywnie ocenił ksiądz Zaborowski, „upraszając go, aby przyspieszył ukończenie dzieła tego i ofiarując na druk

**Zdobycie środków
na wydanie dzieł
leżało głównie w gestii
autorów i tłumaczy**

się dzieła, w badanym okresie powszechnie już ogłaszano prospekty i/lub publikowano w prasie zapowiedzi wydawnicze. Zachwalano – nie zawsze zresztą rzetelnie – już to artystyczne, już to użytkowe ich walory lub też przywoływano wcześniejsze dokonania autora.

własne koszta²⁷. A przecież w czasach stanisławowskich zdarzało się nierzadko, że i obywatele Warszawy, wcale niekoniecznie przynależący do miejskiego patrycjatu, wspierali prace naukowe i wydawanie książek²⁸.

Oryginalną formę mecenatu wybrał Mostowski. Wydając jako część drugiego oddziału „Wyboru Pisarzy Polskich” *Pisma rozmaite* Juliana Ursyna Niemcewicza, wydrukował je w większej niż zazwyczaj liczbie egzemplarzy i jednocześnie wyraził zgodę, by autor jako pierwszy ogłosił prenumeratę. Zanim Mostowski wprowadził do obiegu własne egzemplarze, ową nadwyżkę normalnego nakładu przekazano Niemcewiczowi²⁹. Ten jednak znalazł powód do narzekań, bo choć prenumerata na *Pisma rozmaite* „była obfita”, to – jak zapisał w swoich pamiętnikach – „zysk ten [...] był dla mnie stracony. Drugi tom, już po wyjeździe [wiosną 1804 roku do Paryża i później do Ameryki – K. O.] moim drukowany, nic mi prawie nie przyniósł, oddano mi bowiem moją należność w książkach drugiej edycji, gdy pierwsza zaspokoila już była wszystkich”³⁰.

W wypadku dzieła monumentalnego pozyskanie hojnego mecenasa było warunkiem niezbędnym. Nie tylko pokrycie kosztów druku wielokrotnie przekraczało możliwości niezamierzonych z reguły autorów, lecz także proces twórczy wymagał szczególnej opieki i finansowego wsparcia.

Samuel Bogumił Linde najpewniej nie stworzyłby nigdy *Słownika języka polskiego*, gdyby Józef Maksymilian Ossoliński nie zatrudnił go w swojej bibliotece, pozwalając godzić gromadzenie i opracowanie księgozbioru z pracą nad zbieraniem materiałów do tego dzieła. Na etapie prac leksykograficznych autor uzyskał też wsparcie od Adama Kazimierza Czartoryskiego, który opłacił dwóch kopistów. W sierpniu 1801 roku Linde zaangażował za pieniądze generała ziem podolskich m.in. Klemensa Urmowskiego, a później również inne, nieznanne z nazwiska osoby. W Warszawie, gdy wyczerpał się już fundusz na porządkowanie i przepisywanie kart, bezinteresownie pomagał autorowi słownika jego szwagier Jakub Bürger. Do prac włączał się także mieszkający u Lindego na stacji uczeń Liceum Warszawskiego Fryderyk Skarbek, który po latach wspominał:

[...] widziałem, jak codziennie pracował nad tym znakomitą dziełem, [...] miał jeden pokój cały zastawiony szufladami z przegrodami do zecerskich kaszt podobnymi, w których znajdowały się porządkiem liter kartki z wypisami autorów lub definicjami wyrazów do *Słownika* wchodzących i... ja sam układałem i porządkowałem te kartki, które on codziennie do rękopismu słownika wpisywał³¹.

Na druk dzieła Ossoliński ofiarował dwa tysiące złotych reńskich. Takie same kwoty wpłynęły też od Adama Kazimierza Czartoryskiego i Stanisława Zamojskiego. Kolejny tysiąc reńskich Linde otrzymał od hrabiny Marceli Worcellowej. Dzięki staraniom Adama i Jerzego Czartoryskich pięćset dukatów przekazał car Aleksander I. Linde miał więc do dyspozycji sześć tysięcy talarów, lecz aby rozpocząć druk, potrzebował dziesięciu tysięcy. Biskup wileński Jan Nepomucen Kossakowski na wieść, że wydanie dzieła opóźnia brak potrzebnych funduszy, próbował zorganizować składkę wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wpłacając na dobry początek sto dukatów. Jak się okazało, była to jednak wpłata jedyna. Towarzystwo radziło Lindemu, by *Słownik* zadedykował Aleksandrowi I i starał się o brakujące fundusze u cara. Sugestii tej Linde nie mógł wziąć pod uwagę, gdyż miał w tym względzie zobowiązania wobec Ossolińskiego. Brakującą kwotę uzupełnił niezastąpiony w takich sytuacjach Adam Kazimierz Czartoryski. Linde wystawił rewers, w którym zobowiązywał się „tych pieniędzy na co innego nie obrócić i wszelkich użyć sposobów przyspieszenia druku [...] tudzież liczbę egzemplarzy stosowną, tj. 133, rachując egzemplarzy po talarów 30 w czasie oddać”³².

Mimo hojności licznych mecenasów w ogłoszonym w połowie marca 1804 roku prospekcie *Słownika języka polskiego* Linde pisał:

[...] wydanie dzieła potrzebuje kosztów ciężkich dla autora, nietrudnych dla publiczności. Z tego powodu ogłaszam na mój *Słownik* prenumeratę, to jest na całe dzieło we czterech tomach *in quarto majori* czerwonych złotych dziesięć. Tom pierwszy wyjdzie w roku następującym 1805, inne niebawem po nim następować będą³³.

W tym samym roku twórca słownika otrzymał niespodziewane, dodatkowe wsparcie. Oto bowiem Fryderyk Wilhelm III wydał reskrypt, którym nakazywał, „aby krajowe kolegia Prus wschodnich, zachodnich, południowych i nowoschodnich, wyższe szkoły, które tego dzieła z pożytkiem używać mogą, tudzież Tajny Najwyższy Trybunał na to dzieło prenumerowały”³⁴. Także cesarz Austrii w wyniku starań wiedeńskich przyjaciół Lindego wyraził zgodę na subskrypcję niektórym instytucjom. Dzięki temu gubernium lwowskie zaprenumerowało dla podległych sobie jednostek osiemnaście egzemplarzy.

Subskrypcje, różne formy zachęty

Najpopularniejszym sposobem na pozyskanie środków finansowych na pokrycie kosztów związanych z wydaniem dzieła (tj. papieru, druku, ewentualnych tablic sztychowanych, opra-

wy) stanowiło rozpisanie prenumeraty. Do nabywania tzw. biuletów prenumeraty zachęcano m.in. niższą ceną opłaconego wcześniej egzemplarza.

Gdy na początku 1804 roku Jakub Adamczewski ukończył przekład powieści Stéphanie Félicité Ducrest de Saint-Aubin de Genlis *Matki Rywalki, czyli Potwarz*, poinformował w gazetach, że dzieło to „podane jest na prenumeratę”. Tłumacz przyjął ją osobiście we własnym mieszkaniu przy ulicy Długiej 548 „w kamienicy Laturowskiej przy Wielkim Teatrze na drugim piętrze”³⁵. Cenę dla abonentów Adamczewski ustalił na osiemnaście złotych polskich, podczas gdy po wydrukowaniu książka miała kosztować dwadzieścia cztery złotych polskich³⁶. Natomiast Mostowski uprzedzał nabywców, że każdy tom „Wyboru Pisarzy Polskich” (zarówno w edycji luksusowej, jak i normalnej) „dla nieprenumerujących [...] sześć złotych więcej kosztować będzie, którzy tym sposobem dzieła nabywać mogą na kantorze drukarni”³⁷. W wypadku wydania na gorszym papierze różnica w cenie egzemplarza kupowanego w trybie prenumeraty wynosiła 25%, a więc dokładnie tyle samo, co w ofercie Adamczewskiego.

Analiza innych ogłoszeń o prenumeracie dzieł wskazuje, że upust tej wysokości był wówczas normą. Identyczne proporcje cen pojawiają się np. w wypadku tłumaczonego z francuskiego anonimowego dziełka *Eliza, czyli wzór kobiet*, za które drukująca je Zawadzka w systemie subskrypcji żądała dziewięciu złotych polskich, „a po zakończonej prenumeracie zł 12”³⁸, czy też pracy Marésa *Wielki Geometryczny Wynalazek Celownicy Trzyramiennej*, którą tłumacz-wydawca oferował po osiemnaście złotych polskich w prenumeracie, trwającej od 8 listopada 1805 do 1 marca 1806 roku, „po którego to czasu upłynieniu egzemplarz miał kosztować 24 złp”³⁹.

Zdarzały się jednak także korzystniejsze propozycje. Ignacy Stawiarski, ogłaszając prospekt na własny przekład *Ordynacji Ogólnej Sądowej dla Państw Pruskich*, powiadał, że „prenumeratorowie mieć będą prawo odebrania dzieła w 3ch częściach za oznaczoną w prospekcie nader małą cenę 6 talarów, dla znacznych albowiem i nadzwyczajnych, jakie ta edycja wymaga nakładów, kosztować będzie po wyjściu, najmniej jak 10 talarów”⁴⁰. Jeszcze lepszą ofertę sformułował profesor rysunków przy Królewskim Liceum w Warszawie, Zygmunt Vogel, na graficzny album sztychowany in folio *Zbiór Widoków Stawniejszych Pamiątek Narodowych*. W prenumeracie dzieło kosztowało osiemnaście talarów, a poza abonamentem dwukrotnie więcej⁴¹.

Bywały też jednak propozycje mniej korzystne. Przykładowo, w zapowiedzi wydawniczej *Podróży i Upadków Telemaka, Syna Ulissesowego* François Fénelona⁴² podano, że po ukończe-

niu druku dzieło „przedawać się będzie po złotych 20”. Jednocześnie kwotę opłaty prenumeracyjnej ustalono na szesnaście złotych polskich⁴³. Gdy jednak *Podróże i Upadki Telemaka* wyszły już spod pras wdowy Zawadzkiej, to można je było kupić za osiemnaście złotych polskich⁴⁴.

Innym sposobem pozyskania subskrybentów były różnego rodzaju premie. Na przykład tragedię Woltera *Meropa* przełożoną wierszem przez Jana Drozdowskiego wydano na papierze klejowym, ale prenumeratorzy jako ci, którzy „raczyli się przyłożyć do kosztów na wydrukowanie”, otrzymali egzemplarze wybite „na papierze przednim holenderskim”⁴⁵. Innego rodzaju niespodziankę przygotował Mostowski dla abonentów „Wyboru pisarzy polskich”. Subskrybenci trzeciego oddziału serii otrzymali wydrukowany jedynie dla nich, nadprogramowy tomik zawierający dwie prace Tacyta w przekładzie Adama Naruszewicza *O pochodzeniu i kraju Germanów* oraz *Żywoć Juliusza Agrykoli*⁴⁶.

Sieci „przyimców” prenumeraty

By pozyskać możliwie wielu abonentów, a jednocześnie usprawnić zbieranie subskrypcji, tworzono mniej lub bardziej rozległe sieci „kolektorów” zwanych też „przyimcami prenumeraty”. Sieci takie tworzono powszechnie.

Czasopismo „Wybór pięknych dzieł muzycznych i pieśni polskich” pod redakcją Józefa Elsnera można było zaprenumerować nie tylko w Warszawie „u wydającego to dzieło”, ale także we Lwowie u księgarza Karola Bogusława Pfaffa, w Krakowie w księgarni Tekli Gröblowej, w Wilnie u nieznanego z imienia Kożuchowskiego, w Poznaniu w księgarni Teodora Krzysztofo-wicza⁴⁷, w Dubnie u Ludwika Fietty. W 1804 roku w wykazie „przyimców” nastąpiły zmiany: Kożuchowskiego zastąpił Jan Florian Bietsh, Fietta swoim działaniem objął także Berdyczów. Powstał też nowy punkt w Kaliszu u niejakiego Grzybowski-go⁴⁸. Sieciami kolektorów o zasięgu nie tylko międzyzaborowym, ale nawet międzynarodowym dysponował zarówno Mostowski⁴⁹, jak i Linde⁵⁰.

Największą, choć nie wiadomo, jak skuteczną, liczbę „przyimców prenumeraty” zorganizował Ignacy Stawiarski. Z opublikowanego 15 kwietnia 1806 roku *Obwieszczenia o wydawaniu się mającym w języku polskim dziele: Ogólna ordynacja sądowa dla państw pruskich* można dowiedzieć się, że:

Takowe osoby (oprócz wydawcy w domu własnym na Grzybowie nro 1098 mieszkającego, którego znaleźć można także na Kamerze J.K.Mci) są:

W Warszawie JW Stanisław i Aleksander Potoccy, Pocięj obożny, Skarbkowa hrabina, Joachim hrabia Mo-

szynski, JX Bielski prefekt drukarni Pijarskiej, JP Franciszek Dmochowski, Kraiński komisarz mostowy, tudzież Kancelaryj Gazety Warszawskiej i Korespondenta Warszawskiego.

W prowincjach Kujaw, Poznańskiej i Kaliskiej JX Dunin kanonik katedralny kujawski w Ciężeniu, Józef Kiełczewski bywszy major w Wilkowicach, Antoni Pstrokoński archiwista w Sieradzu.

W Prowincji Prus Nowowschodnich W.J.P Studziński horodniczy grodzieński w Kamionny za Białymstokiem, W. Nosarzewska rotmistrzowa w dobrach swoich pod Ciechanowcem, JX Grajewski Prokurator Misjonarski w Tykocinie, W. Ignacy Drewnowski starosta w Jakaci pod Łomżą.

W Departamencie Warszawskim W.J.P Skarzyński podkomorzy w Gawłowie, W.JX Czyzewski Kanonik kujawski w Rokitnie, W.J.P Skrzyński podwojewodzy w Dmosinie, Pruszak oberamtman w Sunnikach, Ignacy Zaborowski rejent w Szwarocinie, Izbiński podstolic w Zaborowie, JX Wojciechowski kanonik w Brzezinach, Bieniewski podstolic w Mszczonowie, Kentrzyński landrat w Czerwonej Niwie, Trzeciński Stanisław major w Łęczeszczycach i inne znakomite tegoż departamentu osoby⁵¹.

Bez porównania mniejszą sieć dla planowanej, choć niezrealizowanej publikacji *Teatr francuski, czyli wybór najlepszych dzieł Kornela, Rasy, Woltera i innych* stworzył Ludwik Osiński. Obejmowała ona swym zasięgiem poza Warszawą (oprócz autora prenumeratę przyjmowali tu: prefekt drukarni Księży Pijarów Szymon Bielski, sekretarz Głównego Urzędu pocztowego Bürger oraz kantor „Gazety Warszawskiej”) jedynie Wilno (Jan Znosko) i Poznań (Krzysztofowicz)⁵².

Mimo tych wszystkich zabiegów zbieranie prenumeraty rzadko kiedy kończyło się pełnym sukcesem. Linde, który szacował, że będzie potrzebować trzystu abonentów, w lutym 1805 roku, a więc w jedenaście miesięcy po ogłoszeniu subskrypcji, miał ich niespełna pięćdziesięciu, w tym dwadzieścia instytucji zobowiązanych reskryptem króla Prus. W całej Rosji subskrybentów było nie więcej niż dziesięciu, zaś w guberniach litewskich do początku 1808 roku ledwie siedmiu⁵³. Nie może zatem dziwić, że niemający tak głośnego nazwiska, skromny geometra Siła Nowicki utyskiwał, że „nie zebrało się więcej prenumeratorów nad 27, których funduszem tablice tylko w liczbie 5 wyszychowane być mogły, zaczem wydanie dzieła [...] przedłużyć się musi na rok cały”⁵⁴.

Uwaga końcowa

Edytorskie przedsięwzięcia Mostowskiego i Dmochowskiego, magnacki mecenat oraz oficyna na Nowolipiu 646 nie były w stanie w pełni skutecznie sprostać wszystkim wyzwaniom, które ruchowi wydawniczemu postawiło wymazanie Polski z mapy Europy. Tym niemniej działania podejmowane przez ludzi książki z przełomu XVIII i XIX wieku odpowiadały wskazaniu myśliciela z Genewy: „Jeśli nie potrafimy zapobiec pożarciu nas przez wrogów, postarajmy się przynajmniej, by nie mogli nas strawić”.

¹ „Gazeta Warszawska” 1812, nr 98 (dodatek).

² W literaturze przedmiotu spotyka się też odmienną formę pisowni nazwiska – „Willing”; A. Grodek, *Pieniądze papierowe podczas insurekcji 1794 roku*, w: idem, *Wybór pism*, t. 2: *Studia nad rozwojem kapitalizmu w Polsce*, Warszawa 1963, s. 148. Pisownię „Willing” przyjąłem za: W. Smoleński, *Mieszczanie warszawskie w końcu XVIII w.*, wyd. 2, Warszawa 1976, s. 74.

³ J. Platt, *Tadeusz Mostowski jako wydawca. Z problemów „polskich Didotów”*, „Ze skarbca kultury” 1960, z. 1 (12), s. 83–84.

⁴ List Tadeusza Mostowskiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego z Warszawy 4 maja 1803 roku; ibidem, s. 114–116.

⁵ Mostowski czerpał inspiracje z trzydziestodwutomowej edycji klasyków francuskich i łacińskich, z serii wydawniczej „Ad usum Dephini”, wreszcie z tzw. zbioru hrabiego D’Artois składającego się z sześćdziesięciu czterech tomów odbitych zaledwie w dwóch egzemplarzach na papierze welinowym; ibidem, s. 95.

⁶ O druk własnych prac w oficynie pod numerem 646 na Nowolipiu zabiegali nawet autorzy z odległych ośrodków naukowych. Zaświadcza o tym dowodnie wydana w 1804 roku *Teoria jestestw organicznych* Jędrzeja Śniadeckiego. U Mostowskiego chciał także realizować nakłady Józef Zawadzki. Starania wileńskiego wydawcy zakończyły się niepowodzeniem. Odpowiedziano mu bowiem: „Drukować teraz w drukarni naszej nie mamy czasu”; T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie*, t. 1, Wilno 1935, s. 367.

⁷ List Tadeusza Mostowskiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego z Tarchomina 8 listopada 1804 roku. Biblioteka Czartoryskich, Archiwum Domowe, rkps ew. XVII/591, s. 139–141.

⁸ „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” 1794, nr 98.

⁹ Inna forma nazwiska: Friedrich Wilhelm von Buxhoeveden (Buxhövdén, Buxhöwden).

¹⁰ „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” 1794, nr 99.

¹¹ „Gazeta Warszawska” 1794, nr 64 (dodatek).

¹² Tekst rezolucji cytuję za: A. Pawiński, *Michał Gröll: obrazek na tle epoki stanisławowskiej*, Kraków 1896, s. 77–78.

¹³ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 3, cz. 3 (og. zb. t. 14), Kraków 1876, s. 472 oraz t. 6, Kraków 1881, s. 435.

¹⁴ „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1802, nr 103 (dodatek).

¹⁵ „Gazeta Warszawska” 1804, nr 22 (drugi dodatek).

¹⁶ „Gazeta Warszawska” 1804, nr 99 (dodatek).

¹⁷ „Gazeta Warszawska” 1802, nr 39 (dodatek).

¹⁸ „Gazeta Warszawska” 1801, nr 16 (drugi dodatek).

¹⁹ „Zabawy Przyjemne i Pozyteczne” 1806, t. 5, s. 1–2 (nlb.).

²⁰ Tytuł wydania machnowieckiego był następujący: „Historia Naturalna, czyli Zabawy Przyjemne i Pozyteczne [...] przez jaśnie wielmożnego Szczęsnego Feliksa Potockiego...”

²¹ Kolejne wydania ukazały się w latach 1785, 1791 i 1805 (dwa – wileńskie i warszawskie).

²² Zob. np. „Gazeta Warszawska” 1806, nr 67 (dodatek).

²³ „Gazeta Warszawska” 1805, nr 6 (dodatek).

²⁴ I. Krasicki, *Bajki i przypowieści na cztery części podzielone*, Warszawa 1779, s. 120 (nlb.).

²⁵ „Gazeta Warszawska” 1812, nr 98 (dodatek).

²⁶ „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1805, nr 25 (dodatek). Frydrychsdor to złota moneta o wartości trzydziestu złotych polskich.

²⁷ „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1805, t. 20, s. 354–355.

²⁸ Przykładowo, Wojciech Lobert, prezydent miasta Starej Warszawy w latach 1773–1776 i 1781–1788, oraz Michał Swiniarski utatwili Adamowi Naruszewiczowi naukowe poszukiwania w archiwum miejskim, „za co wynagrodzeni zostali przez biskupa w *Historii narodu polskiego* wyrażeniem wdzięczności”, zaś mieszczanin warszawski Marek Ezechiel Lipczyński sfinansował druk broszury Tomasza Kuźmierskiego *Obejdzcie się bez patronów*, piętnującej nadużycia adwokatów, wreszcie Tomasz Kleyn, majster kunsztu kowalskiego, swemu synowi, zakonnikowi u warszawskich Augustianów, „udzielał pieniędzy na cele kościelne” oraz „na wydrukowanie ksiązek z nabożeństwem do św. Tekli dukatów 32 pożyczyl”; W. Smoleński, op. cit., s. 88.

²⁹ „Gazeta Warszawska” 1803, nr 17 (dodatek).

³⁰ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 2, Warszawa 1957, s. 245.

³¹ F. Skarbek, *Pamiętniki*, Poznań 1876, s. 15–16.

³² J. Michalski, *Dzieje wydania „Słownika” Lindego*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Ser. A: Historia Nauk Społecznych” 1961, z. 4, s. 19. Notabene w 1810 roku Adam Kazimierz Czartoryski zwrócił Lindemu rewers i nigdy nie domagał się należnych mu egzemplarzy; ibidem, s. 21.

³³ „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1804, nr 22.

³⁴ „Gazeta Warszawska” 1804, nr 47.

³⁵ Kamienica nie zachowała się. Obecnie w miejscu jej lokalizacji znajduje się brukowany skwer przed pomnikiem Powstania Warszawskiego.

³⁶ „Gazeta Warszawska” 1804, nr 11 (dodatek).

³⁷ „Gazeta Warszawska” 1803, nr 50 (dodatek).

³⁸ „Gazeta Warszawska” 1801, nr 99 (dodatek).

³⁹ „Gazeta Warszawska” 1805, nr 90 (dodatek).

⁴⁰ „Gazeta Warszawska” 1806, nr 77 (dodatek). Jeden talar odpowiadał wartości sześciu złotych polskich.

⁴¹ „Gazeta Warszawska” 1806, nr 1 (dodatek).

⁴² Pełna forma nazwiska: François de Salignac de la Mothe-Fénelon.

⁴³ „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1806, nr 5 (dodatek).

⁴⁴ „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1806, nr 25 (dodatek).

⁴⁵ „Gazeta Warszawska” 1803, nr 83 (dodatek).

⁴⁶ „Gazeta Warszawska” 1804, nr 52 (dodatek).

⁴⁷ Nie można wykluczyć, że zbieraniem prenumeraty zajmował się Jan Gabriel Krzysztofowicz – brat Teodora.

⁴⁸ „Gazeta Warszawska” 1803, nr 10; „Gazeta Warszawska” 1804, nr 65 (dodatek).

⁴⁹ Poza Warszawą przyjmowaniem prenumeraty na „Wybór Pisarzy Polskich” oraz wydawaniem egzemplarzy trudnili się w Wilnie Tomasz Wawrzecki, Daniel Buczyński, ksiądz Mickiewicz i księgarz Bietsch, w Mińsku – Anna z Radziwiłłów Mostowska, w nowogródzkim – Stanisław Sołtan, w Grodnie – Stanisław Niemcewicz, na Wołyniu – Eustachy Sanguszko, w Morachwie – Stanisław Lipiński, u którego znajdował się skład egzemplarzy dla Podola i Ukrainy, w Jaryszewie – Jan Skwarski, w Kijowie, Dubnie i Berdyczowie – nieznanzy z imienia Chaudoir, w Dubnie i Berdyczowie – Fietta, we Lwowie – Józef Dzierzkowski i Pfaff, w Krakowie – profesor akademii krakowskiej Józef Florian Sołtykowiec oraz Jan May i Gröblowa, w Lublinie – księgarz Kazimierz (?) Szczepański, w Poznaniu – Krzysztofowicz, w Berlinie – Johann Friedrich Unger, „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1802, nr 103 (dodatek); „Gazeta Warszawska” 1803, nr 104 (dodatek); „Gazeta Warszawska” 1804, nr 52 (dodatek).

⁵⁰ W prospekcie *Słownika języka polskiego* Linde anonosował, że „prenumeratę odbierają JJW w Warszawie Stanisław Sołtyk, Michał Kochanowski, X. Bielski prefekt drukarni Piarskiej i sam autor. W Galicji Tadeusz Matuszewicz [sic!], Aleksander Linowski, Skowroński sekretarz JO księcia Adama Czartoryskiego. W Krasnorosji Wincenty Krasieński, Tadeusz Czacki, Augustyn Trzeciński. W Litwie Kossakowski biskup wileński, Felix Potocki [...], [Aleksander] Pocięj obożny. W Wielkiejpolscze [Aniela] Węgorzewska generałowa, Kwilecka starościna, Klemens Kwilecki, Antoni Gliszczyński. W Prusach Zachodnich [nieznany z imienia] Potulicki starosta, [Dominik] Dziewanowski rotmistrz, [Jan Wilhelm] Linde kaznodzieja w Gdańsku”; „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1804, nr 22. Jerzy Michalski (op. cit., s. 10) na podstawie niemieckojęzycznej edycji prospektu uzupełnia tę listę następująco: Warszawa – radca Regencji Jonas, Kraków – bibliotekarz Uniwersytetu Krakowskiego, ksiądz Anzelm Speyser, kanonik krakowski Karol Wincenty Saryusz Skórkowski, radca Stojowski, Lipsk – ksiądz Weiss oraz księgarnia Wilhelm Rein i Spółka, Wiedeń – Jan Christian Engel i księgarz Johann Georg Binz.

⁵¹ „Gazeta Warszawska” 1806, nr 40 (dodatek).

⁵² „Gazeta Warszawska” 1805, nr 13 (dodatek).

⁵³ J. Michalski, op. cit., s. 15 i 17.

⁵⁴ „Gazeta Warszawska” 1806, nr 21 (dodatek).

